

Antoni Zieliński

Odpowiedź Radosławowi Kurkowi

Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej 7, 455-461

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ODPOWIEDŹ RADOSŁAWOWI KURKOWI

Radosław Kurek bardzo krytycznie odniósł się do mojego tekstu poświęconego analizie Instrukcji (tymczasowej) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci z 13 lutego 1945 r. Postawił wiele zarzutów, które można podzielić na trzy kategorie:

1) merytoryczne – kilka szczegółowych, zakończonych dwoma stwierdzeniami ogólnymi:

- artykuł nie spełnia kryteriów warsztatowych,
- mała liczba ustaleń nie uzasadnia tak obszernej publikacji;

2) dotyczące języka artykułu;

3) techniczne.

Poniżej spróbuję ustosunkować się do części z nich.

Pierwszą różnicę w spojrzeniu Kurka i moim na instrukcję z 13 lutego 1945 r. widać już w stwierdzeniu Polemisty, iż dokument ten w założeniu miał uregulować zagadnienia związane z pozyskaniem, prowadzeniem i ewidencjonowaniem agentury. Ja postawiłem dodatkowe pytanie o cel normatywu (s. 129)¹, gdyż wcale nie jestem pewny, czy rzeczywiście chodziło przede wszystkim o uregulowanie zagadnień wymienionych w tytule, czy też ważniejsze było pokazanie, że tego typu dokument istnieje.

Zawołowany zarzut Kurka we wstępie to wskazanie, że wykonałem pracę zbędną, bo wiedząc, iż na początku 1945 r. poprawność legislacyjna dla twórcy dokumentu stanowiła zagadnienie dalszoplanowe, przedstawiłem „drobiazgową analizę jej [instrukcji] treści właśnie z punktu widzenia poprawności legislacyjnej”. Być może nie zaakcentowałem wyraziście celu artykułu albo Polemista go nie do końca zauważył. Jest oczywiste, że pisząc o dokumencie normatywnym, musiałem zajmować się m.in. niektórymi jego aspektami formalnymi, ale moim celem na pewno nie była analiza poprawności legislacyjnej. Przyjąłem, iż jednym z ważnych zadań instrukcji mogło być uczenie pracowników resortu pracy z agenturą i starałem się postawić w sytuacji jednego z nich – człowieka z najwyższym podstawowym wykształceniem, bez nawyku czytania (zwłaszcza tekstów urzędowych), znajomości pracy urzędniczej itd. Próbowałem ustalić, jak bym treść tego dokumentu zrozumiał i zastosował w codziennej pracy (na s. 153 wprost wskazuję, iż jest to pytanie zasadnicze, por. też s. 154, 159, 164, 177).

Po uwagach wstępnych Kurek zarzuca mi, iż przy omawianiu konkretnych zapisów instrukcji:

1) zignorowałem kontekst historyczny, krytykując poszczególne fragmenty z pozycji form i treści, które sam uznałbym za wzorcowe;

2) nie dostrzegłem, „że w warunkach badań historycznych nie ma jednych obiektywnych wzorców, a tylko te, które wynikają z kontekstu historycznego”;

¹ A. Zieliński, *Instrukcja (tymczasowa) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci z 13 lutego 1945 r. Analiza krytyczna dokumentu*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2013, t. 5, s. 129–190. W dalszej części wszędzie tam, gdzie bez przypisu podaję w tekście stronę, kieruje ona do tego artykułu.

3) nie dostrzegłem również, „że zapisy instrukcji, które z dzisiejszej perspektywy trącą swoją niedoskonałością, nie utraciły jednocześnie nic ze swojej roli pełnoprawnego świadectwa historycznego”;

4) konsekwentnie próbuję „naprostowywać” poszczególne zapisy instrukcji, co nie mieści się w ramach krytyki źródła;

5) czytelnik nie wie, skąd czerpie swoją wiedzę o formach i treści instrukcji, które uznałbym za wzorcowe, „ani czy pochodzi ona ze źródeł adekwatnych do nakreślonego wcześniej tła”.

Zacznę od punktu „3”. Nie rozumiem, dlaczego Polemista przekonuje mnie, że dokument „nie traci roli pełnoprawnego świadectwa historycznego”? Teoretycznie taką rolę posiada przecież nawet falsyfikat, jako świadectwo o epoce, w której powstał. Domyślałem się więc na podstawie punktu „2”, że Kurkowi chodzi o to, iż zapisy instrukcji stanowią odbicie wiedzy operacyjnej, jaką dysponowało kierownictwo resortu na początku 1945 r., więc bez porównania ich z jakimiś dokumentami z tego okresu nie należy ich oceniać.

Zwróciłbym uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, sądzę, iż zapisy instrukcji stały na niższym poziomie od wiedzy operacyjnej z początku roku 1945 – pisałem o tym w artykule (np. s. 134, p. 28). Po drugie, pełne umiejscowienie dokumentu na tle pracy operacyjnej wymagałoby osobnej monografii, artykuł stawia sobie cele mniej ambitne (s. 129).

Z uwagą zawartą w punkcie „5” muszę się częściowo zgodzić. Rzeczywiście patrzyłem na omawiany dokument w znacznej mierze przez pryzmat późniejszych instrukcji o pracy operacyjnej, choć uwzględniłem również normatywy z lat czterdziestych (s. 132, p. 14, 15, 16; s. 133, p. 25; s. 150, p. 107), w tym wydane przed instrukcją (s. 171n, p. 172; s. 179n, p. 199), czy praktykę z tego okresu (s. 169, p. 166; s. 175n, p. 186).

Jednym z zadań dokumentu zatytułowanego „Instrukcja ...” powinno być bądź samo zebranie zasad wykonywania jakiejś czynności, bądź – jak to miało miejsce w omawianym wypadku – także pouczenie o sposobie ich wykonywania. Tak więc źródło podlega ocenie m.in. pod kątem odpowiedzi na pytanie, czego mógł się z niego dowiedzieć potencjalny odbiorca. Kurek uznaje to za naganne „naprostowywanie” przepisów instrukcji – czy zasadnie?

Ironiczne zarzuty zawarte w punkcie II pozwolę sobie tu pominąć.

W punkcie III Polemista pyta, czy obraz kadr resortu naszkicowany przeze mnie według wzorca: wtyczki podziemia, naiwni, margines społeczny i ideowi komuniści nie jest jaskrawym uproszczeniem? Trudno z tym polemizować, skoro R. Kurek ignoruje przytoczoną przeze mnie literaturę (s. 144, p. 85) i nie daje żadnego przykładu funkcjonariuszy innej proveniencji.

Zacytowawszy dalej podany przeze mnie poniższy fragment odpowiedzi szefa PUBP w Zamościu Mikołaja Lachowskiego udzielonej na pytanie Radkiewicza: „Od dwu miesięcy zaprzestano bicia aresztowanych, w związku z nadesłanym rozporządzeniem z ministerstwa”, Polemista pisze: „Wniosek Antoniego Zielińskiego jest następujący: «Dobitnie uwidoczniła się tu postawa funkcjonariusza: skoro minister nie chce, żeby bić, to się nie bije, ale jak zechce, czemu nie». Stopień nadinterpretacji słów szefa PUBP w Zamościu jest wręcz uderzający, co unaocznia, że autor artykułu naciąga znane sobie przykłady źródłowe na potrzeby forsowanej tezy”.

Nie rozumiem, na czym zasadza się zarzut nadinterpretacji. Czyżby Polemista potrzebował jakiejś bardzo szczegółowej analizy słów wypowiedzianych przez Lachowskiego, np. takiej: z wypowiedzi szefa PUBP w Zamościu wynika, że: 1) w kierowanej przez niego jednostce bito aresztowanych, 2) po rozporządzeniu z ministerstwa czynności tych zaprzestano. Z punktu 1. należy wyprowadzić wniosek, iż funkcjonariusze PUBP w Zamościu nie odczuwali żadnych wewnętrznych oporów przeciw biciu aresztowanych. Fakt, iż przestali to robić, wynikał wyłącznie z rozporządzenia ministerstwa. Porównanie punktów 1 i 2 wskazuje więc, że o stosunku funkcjonariuszy do procederu bicia aresztowanych decydowało nie jakieś wewnętrzne przekonanie, iż tego robić nie można (lub to robić można), lecz rozporządzenie ministerstwa. Zatem w razie zmiany decyzji ministerstwa w kierunku dopuszczenia bicia aresztowanych Warszawa mogła liczyć, iż jej nowe polecenie też będzie realizowane.

Warto zatrzymać się dłużej na innym zarzucie postawionym przez Kurka, gdyż świadczy on o diametralnie różniącym nas podejściu do źródeł. Polemista pisze, iż uznałem *a priori*, iż niski poziom odbiorców wpłynął na język instrukcji, i stawia pytanie: „Skąd jednak przekonanie, że skoro odbiorcy instrukcji nie przedstawiali sobą dostatecznego poziomu, to jednocześnie musiała zajść relacja odwrotna i jej autor z całą pewnością brał to pod uwagę? Takie stwierdzenie wymaga przeprowadzenia przynajmniej częściowego dowodu, w szczególności, gdy tak często pełni ono rolę wyjaśnienia”.

Odpowiedź zacząć muszę od odesłania do swojego tekstu, gdzie piszę, że niski poziom odbiorców nie tłumaczy języka instrukcji (s. 154 i p. 115 z przykładem opracowania resortowego pisanego normalną polszczyzną); Kurek dostrzegł to w dalszej części wywodów. Ważniejszy jest jednak inny problem – Polemista domaga się przedstawienia dowodu, iż Romkowski, pisząc instrukcję, brał pod uwagę niski poziom odbiorców. Cóż mogłoby taki dowód stanowić: notatki z jakiejś narady kierownictwa MBP poświęconej omówieniu poziomu pracowników resortu, pisemne polecenie opracowania jakiegoś aktu normatywnego wydane przez Radkiewicza dyrektorowi Departamentu I (koniecznie z uwagą: „uwzględnijcie poziom naszych funkcjonariuszy), wzmianka na ten temat we wspomnieniach Romkowskiego? Tego rodzaju dokumentów nie znamy, prawdopodobnie one nie powstały. Czy jednak historyk właśnie na podstawie znajomości tak często podkreślanego przez Kurka „kontekstu historycznego” i logicznego kojarzenia faktów nie ma prawa wyciągać wniosków czy stawiać hipotez?

W punkcie IV Polemista ustosunkowuje się do mych „wariacji” dotyczących Romkowskiego, zajmując się trzema zagadnieniami. Wytyka mi sprzeczność: z jednej strony napisałem, iż wśród podwładnych dyrektora Departamentu I nie było osoby kompetentnej do opracowania instrukcji, z drugiej zaś zarzuciłem Romkowskiemu, że nie uciekł się do pomocy lepszego od siebie fachowca. Z zarzutem tym muszę się zgodzić; mówiąc o fachowcu, miałem na myśli zrusyfikowanego Polaka Faustyna Grzybowskiego, mającego za sobą doświadczenie pracy w organach radzieckich jeszcze z okresu międzywojennego. Instrukcje podpisywane przez niego jako szefa WUBP – początkowo w Białymstoku, a od połowy stycznia 1945 r. (a więc w okresie powstawania omawianego dokumentu) w Lublinie – pod względem merytorycznym (język był pełen rusycyzmów) stały na wyższym poziomie od tworzonych przez centralę. W moim artykule parokrotnie o tym wspominałem (s. 155, p. 119; s. 160n; s. 162, p. 149), ale postawienia kropki nad „i” rzeczywiście zabrakło.

Zupełnie nie mogę natomiast zgodzić się z uwagami Kurka pod adresem moich rozważań o kopiowaniu doniesień agenta. Po przytoczeniu mojej opinii „nie można wykluczyć, że sformułowanie instrukcji ma chronić jej autora przed ewentualnymi konsekwencjami ujawnienia informacji przez maszynistki. Na podstawie tekstu dokumentu zawsze można wykazać, że »odbić«, tj. przepisać na maszynie, powinien pracownik operacyjny»”, Polemista zarzuca mi sprzeczność, dodając: „Jak widać, lekceważący stosunek komunistów do stanowionego prawa [pisałem o tym w pierwszej części artykułu – A.Z.] nie wykluczał niebywałej wręcz dalekowzroczności Romkowskiego”. Wyjaśniam znów tłem historycznym: lekceważący stosunek dotyczył przestrzegania przez władze stanowionych przez siebie norm, w żadnym wypadku nie przekreślało to jednak możliwości wykorzystania jakiegoś sformułowania przeciw komuś, kto w pewnym momencie znajdzie się w niełasce urzędników zajmujących wyższe stanowiska lub będzie mógł zostać wykorzystany w jakiejś sprawie jako kozioł ofiarny. Romkowski, przebywający wiele lat w ZSRR, m.in. w okresie, gdy likwidowano jego kolegów z KPP, musiał o tym wiedzieć (nie wykluczam, iż Polemista i w tym wypadku będzie domagał się dowodu).

Parę uwag dotyczących nieznamości języka polskiego inteligenta przez Romkowskiego. Nie wiem, na jakiej podstawie Kurek pisze, iż język ten najwidoczniej utożsamiam „z językiem aktów normatywnych”. Nie, z mojego tekstu wynika, że chodzi o wiedzę, iż przynajmniej niektórych słów – że odwołam się do podanych w artykule przykładów („rozgłoszenie”, „srogi”) – w tego rodzaju aktach się nie używa. Wskazane przeze mnie zamienniki („ujawnienie” i „surowy” – s. 154) na pewno nie są słowami, które można by zaliczyć do hermetycznego języka prawniczego. Do sprawy języka Polemista wraca jeszcze w końcowych zdaniach punktu IV w sposób, który zmusza mnie do dłuższego cytatu: „Ocenianie ich [umiejętności językowych Romkowskiego – A.Z.] na podstawie tekstu zawartego w instrukcji wydaje się być zadaniem co najmniej karkołomnym. [1.] Aby przekonać się, jak bardzo wątpliwym jest to kryterium, wystarczyło przyjrzeć się przynajmniej kilku innym normatywom z tamtego okresu sygnowanym nazwiskiem szefa Departamentu I MBP. [2.] Czy jednak nieporównywalnie większa przejrzystość językowa np. Instrukcji o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze bezpieczeństwa z 30 listopada 1944 r. jest wystarczającym dowodem, aby wysunąć twierdzenie, że [3.] zdolności Romkowskiego w zakresie posługiwania się językiem «polskiego inteligenta» były zupełnie inne? Nie sądzę [cyfry w nawiasach kwadratowych wprowadzone przeze mnie – A.Z.]”.

[1.] Kurek odsyła do „przynajmniej kilku innych normatywów z tamtego okresu” sygnowanych przez Romkowskiego. Tu pozwolę sobie na dwie uwagi. Po pierwsze, nie ma równości między oceną znajomości polszczyzny na podstawie **podpisanych** tekstów. Poprawny wskazuje jedynie, że ktoś znał język dobrze, ale nie wiemy, czy był to autor, czy osoba podpisująca; tekst niepoprawny obciąża i twórcę, i sygnującego. Po drugie, wydaje się niezrozumiałe, dlaczego Polemista, który zajmuje się bliżej Romkowskim², nie podał chociażby jednego konkretnego przykładu.

[2.] Kurek chyba pisał ten fragment, nie mając mojego tekstu przed oczami. W swoim artykule Instrukcję o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze

² Zob. R. Kurek, *Kaci bezpieki na tle Marca '68. Roman Romkowski, Anatol Fejgin i Józef Różański w oczach SB (1964–1968)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2012, nr 10, s. 562.

bezpieczeństwa z 30 listopada 1944 r. wspomniałem w celu wskazania, iż zapewne z tej racji, że nie dotyczyła jedynie wewnętrznych zagadnień resortu, została przygotowana bardziej starannie niż inne dokumenty (s. 137, p. 50). Przy rozważaniach o języku Romkowskiego w ogóle nie brałem jej pod uwagę. Sugestia Polemisty, jakoby przeprowadził absolutnie nielogiczny dowód, wydaje się więc chybiona.

[3.] Nigdzie nie oceniałem **zdolności** Romkowskiego w zakresie posługiwania się językiem inteligenta polskiego. Pisałem jedynie, że tego języka nie znał – to nie to samo. Nieznajomość nie musiała wynikać z braku zdolności, mogła być efektem braku kontaktu z inteligencją polską (może z wyjątkiem przesłuchań).

Kurek nie godzi się z moją tezą o propagandowej roli, „jaką mogła odgrywać instrukcja”, dokument ściśle tajny, którego nakład zapewne nie przekroczył tysiąca egzemplarzy (punkt V). Rzeczywiście określenia „propagandowy” użyłem niefortunnie. Słownikowo oznacza ono narzucanie komuś swoich poglądów. Użyłem go w sensie „niezgodny z prawdą”, co wprawdzie uwzględniają niektóre słowniki³, ale niewątpliwie lepiej było napisać, iż mogło chodzić o specyficzną rolę instrukcji, tzn. mniej o treści w niej zawarte, a bardziej o pokazanie, że tego rodzaju dokument istnieje. Na marginesie: klauzula „ściśle tajne” na tekście o tak wysokiej liczbie egzemplarzy oznacza niewątpliwie intencję chronienia jego treści i stanowi podstawę prawną ukarania kogoś, kto tę treść ujawnił osobom nieuprawnionym. Natomiast doświadczony autor zdaje sobie sprawę, iż prawdopodobieństwo zachowania tajemnicy jest w tym wypadku wątpliwe.

Sprzeciw Kurka wywołała moja interpretacja fragmentu instrukcji szefa Wydziału Personalnego RBP, w którym Mikołaj Orechwa m.in. pisał, iż o przyjęcie do resortu mogą ubiegać się osoby, które ukończyły co najmniej siedem klas szkoły powszechnej. Po przedstawieniu mego komentarza: „Kierownik Wydziału Personalnego, przez którego ręce przechodziły dziesiątki akt osobowych, musiał wiedzieć, że wymaganie zawarte w punkcie «c» [konieczność ukończenia siedmiu klas – A.Z.] jest absolutnie nierealne, nie spełniają go nie tylko szeregowi funkcjonariusze, lecz także nawet niektórzy kierownicy PUBP, tym niemniej taki zapis wprowadził”, Polemista pisze:

„[1.] Czy jednak w jakikolwiek sposób dowodzi to propagandowych zamiarów Orechwy? [2.] Abstrahując od **głosłownej** oceny, o czym wiedział, a o czym nie wiedział w 1944 r., [3.] wydaje się, że inkryminowany zapis można wiązać co najwyżej ze złą oceną sytuacji przez szefa Wydziału Personalnego, ewentualnie z jego chęcią opisania w oficjalnych dokumentach sytuacji modelowej, do której dopiero zamierzano się zastosować”. [cyfry w nawiasach kwadratowych i podkreślenie wprowadzone przeze mnie – A.Z.]

[1.] Do niefortunnego użycia sformułowania „propagandowy” ustosunkowałem się już wyżej.

[2.] I znów muszę zapytać, jakiego rodzaju dowody byłyby potrzebne, żeby Kurek nie uznał za głosłowną opinię o wiedzy Orechwy na temat poziomu wykształcenia kadr? Sprawozdanie na ten temat i to koniecznie z parafą kierownika Wydziału Personalnego świadcząca, że się z nim zapoznał? Wewnętrzna korespondencja w tej sprawie? Podpisy Orechwy na aktach osobowych funkcjonariuszy? Takie dokumenty dla roku 1944 w świetle mojej wiedzy nie zachowały się, a najprawdopodobniej w ogóle nie powstały. Jak

³ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* przy „propagandowy” podaje m.in. „pozomy”. Zob. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 32, red. H. Zgólkowa, Poznań 2001, s. 446.

są tego konsekwencje dla badacza? Na pytanie, czy istniała możliwość przyjęcia konkretnej osoby, która nie ukończyła siedmiu klas na stanowisko szefa PUBP bez wiedzy Orechwy, odpowiedziałbym, iż taka sytuacja jest wprawdzie mało prawdopodobna, ale możliwa, np. jako efekt czyjegós niedopatrzenia lub świadomego pominięcia kierownika Wydziału Personalnego wskutek chęci zatrudnienia znajomego. W omawianym fragmencie artykułu pisałem jednak nie o sprawach jednostkowych, ale o **systemie** przyjęć. W tym wypadku właśnie znajomość kontekstu historycznego, wiedza o dążeniu przez funkcjonariuszy wyższego szczebla do zastrzegania dla siebie decyzji nawet w sprawach stosunkowo błahych – w odniesieniu do kadr podałem przykład częściowego wycofania się z tych zapędów na początku stycznia 1945 r. (s. 137, p. 47) – wiedza o ogromnej wadze, jaką przypisywano sprawdzaniu własnych kadr, sprawia, że przypuszczenie, iż Orechwa czytał wiele akt osobowych (dla okresu późniejszego jest to potwierdzone jego parafami i notatkami), jest jak najbardziej uzasadnione, trudno więc uznać je za gołosłowne⁴.

[3.] Sugestię Kurka, iż kierownik Wydziału Personalnego źle oceniał sytuację, właśnie ze względu na kontekst historyczny uważam jako zupełnie nieprawdopodobną.

Polemista uznaje, iż liczba postawionych przeze mnie hipotez (w tym „piętrowych”) jest zbyt duża, a ich treści nie są warte wysnuwania, gdyż występujące w nich związki przyczynowo-skutkowe są tak luźne, iż na ich podstawie można by wytworzyć jeszcze co najmniej kilka teorii (punkty VI i VIII). W związku z tym znów parę słów dodatkowo – poza wywodami umieszczonymi we wstępie artykułu (s. 129) – uzasadniających potrzebę publikacji mimo świadomości, iż będzie ona zawierała dużo więcej pytań niż odpowiedzi.

Przyczyn powstania tekstu było kilka. Zajmując się początkami organizacji i funkcjonowania ewidencji w MBP, próbowałem wyjaśnić stosowane w praktyce rozwiązania poprzez odwołanie do znanych instrukcji, m.in. tej z 13 lutego 1945 r. Nie przyniosło to efektu. Okazało się, że praktyka odbiegała od teorii przedstawionej w normatywach, a te ostatnie bywały wewnętrznie sprzeczne, stąd postawienie pytania o rolę instrukcji. Ale była też przyczyna bardziej ogólna: wydaje mi się, iż w badaniach nad resortem przeceniamy znaczenie dokumentów normatywnych. W rozmowach z kolegami zetknąłem się np. z opartym jedynie na podstawie stosownych zarządzeń dowodzeniem, iż kierownictwo MBP w latach czterdziestych zabiegało o podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników. Nie przeprowadzano – niewątpliwie trudniejszych do wykonania – badań, czy faktycznie podjęto konkretne działania zmierzające w tym kierunku (wymuszenie na kierownikach jednostek, by nie kierowali do szkół słabych funkcjonariuszy, awanse absolwentów itp.). I właśnie stąd zajęcie się jednym z pierwszych normatywów wydanych w MBP, pokazanie, jak życie rozchodzi się z literą prawa, jak wiele znaków zapytania wywołuje próba interpretacji zarówno przyczyn jego powstania, jak też poszczególnych zapisów.

Podsumowując tę część wywodów, uważam, iż hipotezy wskazują różne możliwości interpretacji omawianego dokumentu. Istotne jest, by w sposób wyrazisty oddzielić je od teź.

⁴ Z 31 VIII 1944 r. pochodzi adnotacja Orechwy wyrażająca zgodę na przyjęcie „do dyspozycji Urzędu Wojewódzkiego [Bezpieczeństwa Publicznego] Aleksego Filipezuka (został szefem PUBP w Chełmie). AIPN Gd, 066/504/CD, k. 8. Zob. ankietę kandydata z informacją, iż ukończył „6 oddziały szkoły powszechnej” i paroma innymi punktami charakteryzującymi jego poziom, np. „Krzyż Grąnwałda”, *ibidem*, k. 9, 11. Zob. też adnotację Orechwy z okresu późniejszego na wniośku o awans (z 21 V 1945 r.) na p.o. szefa PUBP mającego cztery klasy Feliksa Olki – AIPN, 0193/8600/CD, k. 157.

Kurek zarzuca mi sprowadzanie niektórych hipotez „niemal do absurdu”. Tego ma dowodzić np. uwaga, iż określenie agent „kojarzyło się «z przedstawicielem niektórych prywatnych instytucji (ubezpieczeniowy, handlowy)»” [podkr. – R.K.], uzupełniona pytaniem, „czy jednak kiedykolwiek zaistniał podobny problem?”. Jeszcze raz muszę przypomnieć, iż próbowałem spojrzeć na instrukcję m.in. oczami funkcjonariusza resortu z roku 1945 i stąd zwrócenie uwagi na pojęcia, które – w świetle używanego ówczesnie języka – mógł błędnie rozumieć.

Punkt VII polemiki traktuje o języku. Kurek uważa, że stosowane przeze mnie ironiczne wtręty:

- wydają się niewskazane w tekście naukowym,
- w paru wypadkach zostały przeze mnie użyte nieprecyzyjnie.

Sposoby pisania tekstów naukowych są różne – pozwolę sobie odwołać się do dwóch fragmentów z prac Władysława Konopczyńskiego. Wskazawszy, iż ambasadora Repni- na zaniepokoiły wieści dochodzące z Podola, kończy wstęp do *Konfederacji barskiej* zdaniem: „Kurier popędził traktem lubelskim do dalekiej Winnicy, na wywiad”⁵. Za przykład ironii niech posłuży charakterystyka Michała Korybuta Wiśniowieckiego z *Dziejów Polski nowożytnej*: „Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmioma językami, ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia”⁶. Działania władz radzieckich czy Polski Ludowej były tego rodzaju, że ich opis – mimo świadomości tragizmu dla rządzonych – wręcz prowokuje niekiedy użycie ironii, co udokumentuję przykładem z pracy Wojciecha Śleszyńskiego. Historyk tak skomentował występ pionierów, którzy m.in. podziękowali „deputowanym” do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej za jednogłośnie postanowienie o zjednoczeniu z BSSR, które *de facto* Zgromadzenie podjęło dzień później: „Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy przygotowujący program artystyczny był jasnowidzem, czy znał wyniki «obrad?»”⁷.

Jeśli chodzi o uwagi szczegółowe dotyczące języka, podejrzewam, iż „sarkastyczne” zdanie o rozsypanych karteczkach m.in. ułatwi czytelnikowi zapamiętanie tekstu; określenia „wścibskość” czy „użyteczność” są jednoznaczne. „Dekonspiracja zamierzona” oczywiście istniała – to zachowanie osoby, która zgodziwszy się na współpracę, poinformowała o tym rodzinę lub znajomych.

Czy do artykułu należało załączyć instrukcję? Być może tak; wyszedłem z założenia, iż publikacja T. Ruzikowskiego jest powszechnie – również w Internecie – dostępna, więc takiej potrzeby nie ma. Z drugiej strony faktem jest, iż brak tam załączników, do których parokrotnie się odwołuję.

Mam nadzieję, iż powyższa odpowiedź na zarzuty pozwoli czytelnikowi zorientować się, czy mój artykuł rzeczywiście – jak twierdzi Kurek – nie spełnienia kryteriów warsztatowych.

Antoni Zieliński

⁵ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, s. 22.

⁶ *Idem*, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, Warszawa 1986, s. 47.

⁷ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939–1944: propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001, s. 123.